

## Moja Mała Ojczyzna (4) – gmina Podgórzyn

Chciałbym tym razem oddalić się nieco od Staniszowa. Wybierzmy się zatem do miejscowości Borowice. Dzisiaj każdy kojarzy to miejsce z imprezą o nazwie "Gitarą i Piórem" oraz "Gitarą i...". Nazwy niby różne ale dla nas, odbiorców, niewiele to zmienia. Impreza jaką zaczęto tutaj organizować jest jedną z wielu podobnych. Jednak w pierwszych latach była jedną z nielicznych. Dlatego przybywały tu tłumy. Naprawdę nie było gdzie zaparkować samochodu. Bardzo dobrym pomysłem była wówczas komunikacja miejska dopasowana do potrzeb ludzi tu przybywających. Tak prawdę powiedziawszy to wtedy więcej ludzi korzystało z komunikacji masowej, niż dzisiaj. Może dlatego, że mniej było samochodów. Koncerty odbywały się bardzo późną porą, jednak pogoda prawie zawsze dopisywała. Na tych pierwszych imprezach nikt nie wyobrażał sobie by nie wziąć w nich udziału. Prosiło się babcie i dziadków by zaopiekowali się dziećmi i wyruszało praktycznie na całą noc. Było i przyjemnie i ciekawie. Do tego wśród takiego tłumu zawsze spotkało się znajome twarze. A ileż było zabawnych sytuacji. My do dnia dzisiejszego wspominamy jedną z nich. Otóż swego czasu w Staniszowie zjawił się nowy mieszkaniec. Był on rodowitym Szkotem. No i gdy nadeszła pora przeglądu zabraliśmy go z nami na polanę do Borowic. Wszystko było fajnie tylko on co chwilę prosił by mu tłumaczyć teksty śpiewanych piosenek. Tak też czyniliśmy, oczywiście w miarę naszych możliwości. I wtedy usłyszeliśmy mniej więcej taki tekst: "Rozgwieżdżone niebo na gór szczycie". Spojrzeliśmy tylko po sobie. Miny nam zrzedły. No bo jak przetłumaczyć coś takiego znając tylko kilka słów po angielsku. Toż przecież nawet na migi jest to niemożliwe. A jednak okazało się, że słowa te są do przetłumaczenia. Dokonała tego Ania, która trochę po angielsku, trochę na migi, trochę po rosyjsku, starała się je przełożyć. Po jakimś czasie okazało się iż nasz gość zrozumiał wszystko i był zachwycony jakie to piękne piosenki są tu śpiewane.

Wracając jednak do samych Borowic. Ich historia zaczyna się pod koniec pierwszej połowy XVII wieku, kiedy to przybył tu Martin Marksteiner, cieśla z zawodu. Uciekając przed prześladowaniami religijnymi osiadł na ziemiach należących do rodziny Schaffgotschów, którzy przyjmowali takich jak on. W krótkim czasie powstała tu osada, która wciąż się rozrastała. Tak, że już na początku XIX wieku otworzono tu szkołę, a następnie karczmę. Zaczęły powstawać pensjonaty, a gdy w 1901 roku doprowadzono tutaj drogę umożliwiającą dobry dojazd do Sosnowki i Karpacza, Borowice zaczęły rozkwitać. Niestety wydarzenia podczas II wojny światowej, czyli budowa Drogi Sudeckiej, z jednej strony mogły przyczynić się do poprawienia dostępności komunikacyjnej, z drugiej jednak strony prace te były okupione bólem i śmiercią wielu ludzi. Niemcy do budowy drogi zmuszali początkowo więźniów, później jeńców, dla których utworzyli w pobliżu mały obóz. Według przekazów ci którzy przeżyli zostali "zlikwidowani". Tak że niewiele osób pracujących na tej drodze przeżyło. Wszyscy zostali pochowani na utworzonym przy niej cmentarzyku. Miejsce to jest obecnie stosownie oznaczone, a by upamiętnić spoczywających tu ludzi organizowane są Apele Poległych.

Nad Borowicami leży Dolina Pięciu Potoków. Są to: Granicznik, Borówka, Modrzyk, Jodłówka i Jeleni Potok. Wszystkie te ciekły wodne warte są by przejść się wzdłuż nich. Swoje źródła mają one ponad Chomontową Drogą z tym, że Jodłówka i Jeleni Potok "rodzą się" na terenie miasta Karpacz.

Do 1945 roku w Borowicach chroniono jako pomnik przyrody nieduże skałki. Obecnie znamy je jako Borowickie Skałki, jednak dawniej nosiły one imię Maxa Heinzela, który mieszkał w domu znajdującym się w pobliżu. Poeta ten, tworzący w gwarze, zmarł w Borowicach w 1898 roku.

Ciekawostką jest, że leżący pomiędzy Młynarzem a Wierzchnicą, Broniów, będący przysiółkiem Borowic, to jedna z najstarszych wsi na Pogórze Karkonoskim. Wzmiankowano ją już w 1406 roku. Ponoć był tam nawet kościół. Niestety w 1412 roku miało miejsce oberwanie chmury. Ilość wody jaka spadła prawie całkowicie zniszczyła wieś. Dlatego mieszkańcy przenieśli się do sąsiednich miejscowości: Sosnowki i Miłkowa.

Jak już jesteśmy w Borowicach to warto ruszyć w góry. Płynie tutaj rzeczka o nazwie Myia. Może nie byłaby ona zauważana jednak na jej biegu możemy zobaczyć kilka kaskad. Największa z nich znajduje się prawie w Przesiecie, tuż przed połączeniem się Myi z Podgórną, natomiast pozostałe zobaczymy na wysokości Szwedzkich Skał. Dlaczego o nich piszę? Bo jestem przekonany, że mało kto je widział. A naprawdę warto. Dolina Myi nie bez powodu uważana jest za jeden z najpiękniejszych zakątków w tej części Karkonoszy. Na jej zboczach znajduje się wiele ciekawych skałek. Jednak najciekawsze są Szwedzkie Skały położone na wysokości 880 metrów n.p.m. Te wysokie na trzydzieści metrów spękane słupy skalne były dawniej pomnikiem przyrody. Ponieważ na początku XVIII wieku Tomasz Seliger zbudował przy nich schron chętnie przybywali tu ciekawscy. Mało tego, ochrzcili skały jego imieniem. Nieco dalej zobaczymy granitową skałę o nazwie Słup i za nią, także będąc dawniej pomnikiem przyrody, Zamczysko. Jest to masyw skalny, położony ponad tysiąc metrów nad poziomem morza, z którego rozpościerają się ładne widoki. Po drugiej stronie doliny, na Ptasiaku ujrzymy ciekawe Ptasie Skały. Z drugiej strony tego wzniesienia płynie Srebrny Potok mający swoje źródła w Kotle Smogorni. Wspominam o nim ponieważ przed ujściem do Podgórznej znajdują się tam Srebrne Kaskady. Gdy zobaczyłem je po raz pierwszy, w latach siedemdziesiątych, nie mogłem wyjść z podziwu. Spędziłem wtedy przy nich kilka godzin, aż towarzysze mojego spaceru zmusili mnie do dalszej drogi w dół. Szliśmy wtedy z usytuowanej nieco wyżej chatki Smogorniak. Kaskady te, mimo że pora jest letnia, lśnią srebrnym blaskiem. Oczywiście trzeba stanąć w odpowiednim miejscu, nieco poniżej nich. Widok ten po prostu zapiera dech w piersiach. Natomiast, właśnie naprzeciwko Ptasiaka, potrafią zejść ze zboczy lawiny błotne. Miejsce powyżej nazywa się Paprotnik. Dalej widzimy już Mały Szyszak (1435), Tępy Szczyt (1385) i Smogornię (1489), położone nad samą granicą. Zarówno Mały Szyszak jak i Smogornia to punkty widokowe. Na zboczu Smogorni znajduje się jedna z najciekawszych grup skalnych. Obecnie nazywamy ją Słonecznik. Wcześniej próbowano je nazywać Diabelski Kamień czy Głazy Tetmajera. Na szczęście nie przyjęło się to. Słonecznik widoczny jest prawie z każdego miejsca w Kotlinie Jeleniogórskiej. Z tą skałą, przypominającą wielkiego, stojącego człowieka związanych jest wiele legend i opowieści. Namawiam każdego by przysiadł na stojącej nieopodal ławeczce RGV, z której to można podziwiać jeden z najrozleglejszych i najpiękniejszych widoków w naszych górach. Co prawda ławeczka ta znajduje się już na terenie miasta Karpacz, ale udamy, że tego nie wiemy. Tak samo, położone nieco niżej Pielgrzymy, zostawiono po niewłaściwej stronie granicy. To niewybaczalny błąd. Przydałoby się zmienić nieco układ granic.

Przy Słoneczniku przeżyłem bardzo zabawną przygodę. Oczywiście wesoła była ona tylko dla mnie. Otóż wybrałem się kiedyś ze Szrenicy i miałem dotrzeć do Karpacza. Ponieważ droga była daleka zabrałem ze sobą duży plecak bazowy, do którego załadowałem wszystko co uważałem za potrzebne. Niestety pogoda uległa załamaniu. Zaczął padać śnieg i wiać coraz mocniejszy wiatr. W końcu jego siła była taka, że można było go określić jako wichurę. Jeśli mnie pamięć nie myli to temperatura dochodziła wtedy prawie do trzydziestu stopni. Oczywiście ujemnych, była to zima. Wiatr tak dął, że ledwo utrzymywałem się na nogach. Ponieważ nie wchodziło w rachubę przycupnięcie gdzieś na szlaku szedłem ciągle do przodu. Wiedziałem, że muszę dojść do jakiegoś schronienia bo nie przeżyję nocy w takich warunkach. Wysięk jaki wkładałem w pokonywanie przeciwności doprowadził do zbytowego przegrzania organizmu. Zatem powoli ale ciągle rozbierałem się, zdejmując coraz to jakąś część odzienia. W końcu, gdy miałem rozpiętą kurtkę i koszulę, gdy miałem zdjęty szalik, obsunięte getry i skarpety, czyli gołe nogi i odsłoniętą klatkę piersiową dotarłem właśnie do Słonecznika. Tam ujrzałem jakiś cień. W pierwszej chwili trochę się przestraszyłem, ale gdy po kilku krokach zobaczyłem stojącego na warcie żołnierza, odetchnąłem z ulgą. I właśnie wtedy nastąpiło coś dziwnego, coś co mnie wtedy rozbawiło. Żołnierz ten, opatulony w gruby kożuch, popatrzył na mnie i po chwili zaczął się trząść. Początkowo powoli a po chwili coraz bardziej. Prawie było słychać jak dzwonią jego zęby. Jak mówiłem rozbawiło mnie to w tym momencie. Jednak kiedy dotarłem do schroniska uświadomiłem sobie, że to przecież mój widok musiał wywołać u tego żołnierza prawdziwy szok. Stał on bowiem przez ileś godzin wtulony pod skałą w zamieci a tu nagle widzi jak idzie na wpół nagi gościu, z którego bucha ciepła para. Każdy na jego miejscu tak by zareagował.

Aż żał mi się go zrobiło. Było jednak już za późno by coś zaradzić. Mam tylko nadzieję, że nie rozchorował się biedak.

Dla równowagi wybierzmy się w przeciwną stronę, na Przełęcz Karkonoską. Prawie wszyscy uważają ją za najniższe położone miejsce w tej części gór. A wcale tak nie jest. Najniższa jest Przełęcz Dołek, leżąca z drugiej strony Ptasiego Kamienia. Jest ona położona całe 20 metrów niżej i właśnie na niej mamy granicę naszej gminy, miasta Jeleniej Góry i Czech. A tak na poważnie oba miejsca uważane są jako obniżenie dzielące Główny Grzbiet Karkonoszy na dwie części. Przełęcz Odrodzenie jest bardziej znana. To do niej dochodzi droga od czeskiej strony, którą można swobodnie podejść samochodem. Niestety my nie doczekamy się chyba takich luksusów. Pewnie nikomu nie zależy aby ukończyć Drogę Sudecką. Dawniej do Dołka dochodziło się z Celnej Drogi. Ba, właśnie na niej, powyżej Przesieki zbudowano nawet komorę celną. Dla uatrakcyjnienia miejsca organizowano tutaj zjazdy rogowymi saniami. Na początku XX wieku zbudowano tory saneczkowe prowadzące do Przesieki i do Szpindlerowego Młyna. Dzisiaj nie mamy takich możliwości. W 1990 roku na Przełęczy Karkonoskiej spotkali się Lech Wałęsa i prezydenta Vaclava Havel.



*Nieistniejący schron turystyczny na Suchej Górze. Reprodukacja zdjęcia z 1959 roku.*

W latach 1923-27, nieco powyżej przełęczy, wzniesiono obiekt znany dzisiaj jako schronisko Odrodzenie. Pierwszy właściciel, A. Penibuger, został pozbawiony swojej własności w 1933 roku. Obiekt został przejęty przez organizację Hitlerjugend i przemianowany na Adolf-Baude. Obecnie schronisko należy do PTTK. Dawniej bywało, że frekwencja przewyższała pojemność tego obiektu. Pamiętam jak w latach osiemdziesiątych XX wieku brałem udział w Wysokogórskim Rajdzie Narciarskim „Karkonosze”. Była to bodajże jedna z dwóch tego typu imprez w tamtych czasach. Ponieważ niezbyt dobrze radziłem sobie z nartami, a trasa wiodła nad Śnieżnymi Kotłami, starałem się utrzymywać bezpieczną odległość od przepaści. Niestety nie bardzo podobało się to opiekunowi grupy. Ciągłe bowiem przekraczałem granicę państwową. W końcu jakimś cudem udało mi się dojechać do Przełęczy Karkonoskiej. Widząc bliskość mety zaszalałem i zjechałem bez zbędnego hamowania. Nie było mi jednak pisane tego dnia szczęśliwe ukończenie imprezy. Zostałem szybko

ukarany. Najechałem na jakiś dołek i narta złamała się na dwoje. Co prawda do Odrodzenia było już niedaleko ale ja miałem w planie dotarcie na noc do Smogorniaka, gdzie mieli czekać na mnie znajomi. Cóż było robić. Związałem połamaną nartę czym się dało i tak, praktycznie na jednej nodze, dojechałem do chatki. Tam rozstałem się z nartami i piechotą udałem się do Karpacza Górnego zwanego wtedy Bierutowicami.

Wracając w stronę Przesieki warto zajrzeć na Suchą Górę i skałki Wiaterna. Jest to bardzo urocze miejsce chociaż ciężkie jeśli chodzi o dotarcie do niego. W latach pięćdziesiątych zeszłego wieku zbudowano tu na kamiennej podmurówce drewniany schron turystyczny, a obok niego wyciąg narciarski. Obecnie nie ma po nich najmniejszego śladu. Wspominam o tym, gdyż posiadam fotografie tych obiektów wykonane właśnie w tamtych latach.

Za Kozacką Doliną widać Hutniczy Grzbiet z Bażynowymi Skałami. Znajduje się tam bardzo przytulna chatka AKT. Teraz panuje tam pełna kultura. Domek jest ocieplony. Ba, nawet używa się kapci. Jednak nie zawsze tak było. Z miejscem tym związanych jest wiele moich wspomnień. Ponieważ jednak chatka leży na terenie miasta Jelenia Góra, nie będę tutaj ich przytaczał. Powiem tylko, że zawsze było tam miło i przybywający do chatki często pojawiali się w naszym Smogorniaku. Ponieważ moje przeżycia związane z chatkami górskimi są dla mnie bardzo ważne przedstawię je w następnej części mojej opowieści.

Krzysztof Tęcza